

7 Maryja mówi Bogu „Tak!” (16 kwietnia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Rozpoczynamy dziś modlitwą w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI. Pamiętają bowiem państwo że właśnie dzisiaj papież, nasz papież, kończy 85 lat swojego życia. Przypomnijmy tylko, że urodził się 16 kwietnia 1927 r., urodził się w Bawarii. To była wtedy Wielka Sobota. Tego samego dnia został ochrzczony. Dlatego powiada, że jego związki z męką śmiercią i Zmartwychwstaniem Jezusa są bardzo, bardzo silne. I dodatkowo nasza modlitwa jest wzbogacona faktem, że za trzy dni obchodzimy siódmą rocznicę pontyfikatu Benedykta XVI — dlatego, że został wybrany 19 kwietnia 2005 r. Więc gdybyśmy to odnosili jakoś do Jana Pawła II to proszę zwrócić uwagę, że Ojciec Święty Jan Paweł II nie doczekał swoich 85. urodzin, zmarł półtora miesiąca wcześniej. Więc Benedykt XVI jest już starszy od Jana Pawła II. Jesteśmy naprawdę wdzięczni Panu Bogu za takiego papieża. Dlatego, że jest papieżem, który w naszych czasach jest bardzo potrzebny. Dzisiaj składając mu życzenia przybyła duża delegacja z Bawarii, która miała z Ojcem Świętym mszę świętą. I to, za co mu dziękowano, to to, że tak wytrwale wskazuje światu, i także w Kościele, wskazuje Boga. Niby proste, zwyczajne, ale to jest najważniejsza jego postęga.

Natomiast papież prosił dzisiaj o modlitwę w jego intencji. Nie trzeba ukrywać, że 85 lat to jest taki wiek w którym człowiek, jeżeli ma służyć światu, służyć Kościołowi, to potrzebuje silnej, mocnej, wytrwałej modlitwy nas wszystkich. I tak właśnie modlimy się do Boga słowami Modlitwy Pańskiej:

Ojczy nasz ... Wspomożenie wiernych ... Królowo Apostołów ...

I zaczniemy naszą dzisiejszą refleksję. Choć tak zupełnie zwyczajowo bardzo serdecznie państwa witam i bardzo cieszę się, że teraz, kiedy pora nie jest tak bardzo późna niż wcześniej, nawet miesiąc temu, wiele miesięcy temu, że państwo ciągle znajdują czas na naszą wspólną biblijną refleksję. Bardzo z tego się cieszę i mam nadzieję, że owoce tej refleksji są później widoczne, zarówno w przeżywaniu naszej wiary, jak i w przeżywaniu w ogóle naszego życia.

Otóż dzisiaj posuniemy się krok dalej w tym wszystkim, o czym mówiliśmy do tej pory. Posuniemy się krok dalej, czyli przejdziemy do rzeczywistości Nowego Testamentu. Ale zanim to nastąpi, to chciałbym z państwem dokonać takiego krótkiego, kilkuminutowego zbilansowania, podsumowania tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Powiedzieliśmy do tej pory, w tym roku, mniej więcej tak, że u fundamentów Pisma Świętego, u źródeł Pisma Świętego znajdują się wydarzenia. Konkretnie wydarzenia w których ci, którzy doświadczyli tych wydarzeń, rozpoznali obecność, pomoc, wsparcie Boga. I te wydarzenia stały się przedmiotem ich pamięci. Otóż to słowo „pamięć” jest bardzo ważne. W Piśmie Świętym Starego Testamentu bardzo często powtarza się wołanie zahor, znaczy to polsku *pamiętaj*. Właśnie z tej pamięci zrodziło się pojmowanie sensu własnego życia, ale także ujmowanie sensu całego ludu Bożego wybrania, i w ogóle wzgląd na znaczenie, na sens, na pochodzenie i na cel świata. I początkowo ta pamięć o wydarzeniach, w których rozpoznawano obecność Boga, była przekazywana ustnie — we wspomnieniach, w refleksji, w medytacji, w opowiadaniach, w rodzinach, w rozmaitych kręgach takich, jakie w starożytności były możliwe. Ale gdy zaistniał kryzys tej tradycji, tzn. gdy pojawiły się niebezpieczne jakieś sprawy, precedensy, wojny, a zwłaszcza wygnania: najpierw asyryjskie, a potem babilońskie, i gdy ginęli strażnicy pamięci, stróżowie pamięci, wtedy tę pamięć zaczęto zapisywać, utrzymywać na piśmie. I to dało początek księgom świętym. I od tej pory te księgi święte stawały się przedmiotem medytacji, przedmiotem refleksji, przedmiotem czytania, rozważania, objaśniania. I tak żyły z pokolenia na pokolenie. I dokładano wciąż nowe księgi święte do tych, które były wcześniej, tak, że powstawała stopniowo, można by powiedzieć, biblioteka. Oczywiście te księgi wyglądały zupełnie inaczej niż dzisiaj dlatego, że to były zwoje. A być może takie krótkie teksty utrwalano także np. na skorupkach glinianych, bo i to był materiał piśmienniczy. I w rozmaity sposób próbowano to ocalić po to, aby ta pamięć o Bogu, i o obecności Boga w dziejach człowieka, i w dziejach ludu wybrania mogła trwać.

I powiedzieliśmy, że najstarszy zbiór ksiąg świętych powstał mniej więcej w VI wieku przed Chr. I to był zbiór, który później został nazwany Pięcioksiąg Mojżesza. I ten zbiór, który swoimi początkami sięgał Mojżesza, ale został spisany znacznie później, stał się przedmiotem medytacji, a nawet publicznej lektury. Pamiętają państwo jak mówiliśmy o tym, że kapłan Ezdrasz stanął

na podniesieniu, i w bliskości świątyni jerozolimskiej czytał zgromadzonym wiernym ten właśnie święty tekst. A wierni tego słuchali, ale mieli problemy ze zrozumieniem dlatego, że wielu z nich powróciło z wygnania babilońskiego, i już nie mówiło po hebrajsku, tylko mówiło po aramejsku. Dlatego trzeba było tekst święty objaśniać, ale także go przekładać.

Rodzi się zjawisko przekładu, przekładu tej świętej tradycji na inny język. I powiedzieliśmy, że pierwszych przekładów dokonywano wyłącznie ustnie. Tylko ustnie — nie wolno było ich zapisywać dlatego, żeby tekst jeden, ten hebrajski, święty, nie mylił się z przekładem. I przez całe stulecia, dwa albo trzy, przekazywano wyłącznie ustnie. Aż wreszcie, o tym również powiedzieliśmy, pojawiła się konieczność nowa. Mianowicie bardzo wielu Izraelitów mieszkało poza Palestyną, mieszkało w diasporze, zwłaszcza poczynając od IV wieku przed Chr. Bardzo prężną była diaspora w Egipcie, a jej stolicą tak, jak w ogóle stolicą Egiptu, stała się Aleksandria. Mieszkały tam setki tysięcy Izraelitów. I w związku z tym oni mówili językiem greckim, nie znali już języka hebrajskiego wcale. Nie znali oczywiście języka aramejskiego. I pojawiła się konieczność przekładu ksiąg świętych na język grecki. Ten przekład otrzymał nazwę Septuaginta, mówiliśmy o okolicznościach jego powstania.

I była to prawdziwa Biblia grecka, a nawet, to też mówiliśmy, było to otwarcie Objawienia Bożego na cały ówczesny świat, na świat pogański. Gdyby nie ta Biblia grecka, to ciągle wiara w jedyne Boga pozostałaby tylko sprawą żydowską, sprawą biblijnego Izraela. Bo oni doświadczyli jako pierwsi tej życiodajnej obecności Boga, oni ją utrwalili w swoim własnym języku, oni ją przekazywali. I to wszystko było oczywiście bardzo hermetyczne. Biblia grecka spowodowała, że te wszystkie święte księgi, święte treści, mogły być czytane w języku, który moglibyśmy nazwać angielszczyzną starożytności. Tzn. język grecki był wtedy najbardziej powszechnie znanym językiem w basenie Morza Śródziemnego. I oto Pan Bóg przemówił po grecku, mówiąc obrazowo. Do tej pory mówił po hebrajsku. A teraz w Biblii greckiej, w Septuagincie przemówił po grecku. I co się okazało, jaki był skutek niezwykły?

I tu powoli dochodzimy do czegoś nowego, o czym będziemy mówili dzisiaj. Skutek niezwykły był taki, że ten przekład stał się nie tylko Biblią Żydów mówiących po grecku, ale także zainteresowali się nim ci, którzy byli poganami, którym religie pogańskie nie wystarczały, i którzy chcieli poznać Boga jedyne. I sięgali po Biblię, którą otrzymali w języku greckim. I dzięki temu na progu ówczesnej synagogi obok Żydów było bardzo wiele osób, bardzo wiele ludzi pogańskiego pochodzenia — Greków, Syryjczyków, Rzymian, a i Słowian pewnie, Macedończyków — którzy byli zainteresowani wiarą w jedyne Boga. I wtedy — ciągle jesteśmy w czasach Starego Testamentu — ci, którzy byli z urodzenia Żydami, mówili im mniej więcej tak: «Interesuje was wiara w jedyne Boga?» „Tak.” «Chcecie wobec tego zachowywać Mu wierność do końca?» „Tak.” «Wobec tego musicie uczynić jeszcze jeden krok.» „Mianowicie jaki?” «Taki, że musicie poddać się obrzezaniu.» I część tych Greków, Syryjczyków itd. poddawała się obrzezaniu. I oni stawali się *prozelitami*, czyli *świeżo pozyskani*. Nie stawali się Żydami — dopiero ich dzieci były uznawane za Żydów. Natomiast ci, co nie chcieli się obrzezać, byli nazywani *bojący się Boga*, *lękający się Boga*. Czciociele Boga, ale prozelitami nie byli. I na dwa wieki przed Chr., na 100 lat przed Chr., kilkadziesiąt lat przed Chr. w środku synagogi byli Żydzi z urodzenia. Za nimi zaraz byli prozelici, a na progu synagogi byli ci bojący się Boga.

I to jest bardzo ważne bo znaczy to, że wszystkich gromadziła Biblia grecka, wszyscy mogli czytać. Ponieważ mówili po grecku, to i Żydzi, i prozelici, i bojący się Boga mogli czytać Biblię, tę świętą tradycję biblijnego Izraela, po grecku. I jeżeli ktoś z państwa czyta Dzieje Apostolskie, albo teraz państwo pójdą w okresie wielkanocnym do kościoła, kiedy dzień w dzień czytane są Dzieje Apostolskie, to wkrótce po opowiadaniu o Piotrze dojdzie się za kilkanaście dni do opowiadania o Pawle. I dokądkolwiek Paweł się ruszył — na Cypr, do Azji Mniejszej, do Macedonii, do Grecji — szedł do synagogi i spotykał tam: Żydów, prozelitów i bojących się Boga. I okazało się, że gdy Żydzi z urodzenia wyrażali sprzeciw wobec Ewangelii, to prozelici i bojący się Boga stawali się wierzącymi w Jezusa Chrystusa.

I to sprawiło, że w bardzo krótkim czasie Ewangelia została przyjęta niemal we wszystkich regionach starożytnego świata. Okazało się, że Biblia grecka, to greckie tłumaczenie, spełniła funkcję Praeparatio Evangelica, znaczy to po polsku *przygotowania do Ewangelii*. Że dzięki Biblii greckiej, dzięki temu przekładowi na język grecki, świat pogański otworzył się na wiarę w jedyne Boga. Świat pogański, żeby było jasne, zawsze był religijny. Kiedy my dzisiaj o kimś mówimy „poganin”

to przychodzi nam do głowy, że jest niewierzący. Otóż poganin w starożytności — słowo pochodzi od łacińskiego określenia paganus, czyli *wiejski*, *wieśniak* — to był ktoś, kto pojmował świat bardzo prosto, ale był człowiekiem głęboko religijnym. Rzecz w tym, że jego wiara była fałszywa, jego wiara była politeistyczna. Ale poganie byli otwarci na bóstwa, na bogów, i na Boga wreszcie.

I teraz przechodzę do tematu, gdzie potrzebna nam jest pewna medytacja dlatego, że wiedza tutaj nie zdaje egzaminu. Bo musimy powstrzymać zarówno fantazję, wyobraźnię, jak i musimy też uznać, że nasza wiedza nie bardzo nam z pomocą przychodzi. Mianowicie wszystko to, co do tej pory powiedzieliśmy o Biblii hebrajskiej, o Biblii greckiej, o Biblii aramejskiej, o powstawaniu tej Biblii, o okolicznościach przekazywania tych ksiąg świętych, o jej pierwszych odbiorcach — wszystko to kształtowało określoną wiarę i określoną pobożność. I ta wiara i pobożność była wyraźnie wychylona ku przyszłości. W każdym pokoleniu czytając księgi święte, gdy brano do ręki zwoje i czytano je w synagogach, to zadawano sobie pytanie: «Czego jeszcze Bóg dokona?», «Jak Bóg jeszcze wejdzie w historię?» Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że istnieje napięcie, istnieje swoisty paradoks między wiarą w dobrego Boga, sprawiedliwego Boga, miłosiernego Boga, a obecnością zła w świecie, przemocą, grzechem, podstępem. Jak to się stało, że świat wyszedł z ręki Boga dobry i bardzo dobry tak, jak opowiada o tym Księga Rodzaju, a w świecie istnieje tyle zła, tyle przemocy, tyle gwałtu, tyle niesprawiedliwości? Czy ta grzeszna, zła kondycja świata jest czymś ostatecznym? Czy też świat wymaga jakiegoś tajemniczego wejścia Boga w dzieje? I stąd gdy czytano księgi święte, to myślano nie tylko o przeszłości, ale także o teraźniejszości oraz, co ważniejsze, o przyszłości. Otóż te księgi święte, ich czytanie, ich objaśnianie, zawsze stawiały Izraelitów wobec pytania: «Co się wydarzy?» Tego rodzaju napięcie, tego rodzaju oczekiwania otrzymały nazwę *oczekiwań mesjańskich* na przyjście kogoś, kto będzie pomazańcem Pana, mesjaszem Pana, który spełni absolutnie wyjątkowe zadanie. Ale one również otrzymały nazwę *oczekiwań eschatologicznych* od greckiego słowa eschaton, tzn. że sens historii, sens dziejów nie wyczerpuje się tylko w tym, co widzimy i przeżywamy. Że dzieje muszą mieć swoje ukierunkowanie, swój cel, który wykracza poza doczesność, i który wykracza poza jednostkowe ludzkie życie.

Gdy się zastanowimy nad tym, to pod tym jednym względem — pod wieloma innymi też — na pewno jesteśmy do ludzi starożytności podobni. Oni może jeszcze bardziej niż my uświadamiali sobie swoją przejściowość, uświadamiali sobie to, że jesteśmy zanurzeni jako ludzie w doczesności. Zda się, że człowiek jest jedyną istotą żyjącą, która uświadamia sobie to, jest świadoma tego, że musi umrzeć. Zwierzęta przeczuwają, że umierają bądź umrą, ale to przeczuwają wtedy, kiedy śmierć staje się ich udziałem. Natomiast człowiek właściwie od momentu, kiedy uzyskuje świadomość, zaczyna sobie uświadamiać że urodził się po to, żeby umrzeć. Gdyby tylko na tym poprzestać to moglibyśmy powiedzieć za filozofami pogańskimi starożytnymi, że jesteśmy najniezwyklejsi ze wszystkich istot na ziemi. Bo tamte istnieją, ale nie mają tej świadomości, że ich istnienie ma swoje granice. Natomiast my tę świadomość mamy. Dlaczego nas Bóg, czy bogowie, wyposażyli w taką świadomość? Czy nie mogliby nam tego oszczędzić? I w starożytności nad tym się zastanawiano. Na przykład Księga Koheleta jest taką refleksją nad sensem życia człowieka i sensem przejściowości, i tego, że to życie przemija, sens przemijalności.

I właśnie Biblia, właśnie księgi święte biblijnego Izraela nastrajały do takiej refleksji. Że życie, choćby najdłuższe, się skończy. Że życie, choćby najszczęśliwsze, ma swój kraniec. Że życie, choćby najbogatsze, będzie oznaczało wyzbycie się wszystkiego, co mamy. I że z tego powodu, jak Księga Koheleta mówi, łatwiej jest umierać biednemu, niż bogatemu, bo biedny nie ma nic do stracenia ani nic, co by zostawił. I księgi święte, czytane i objaśniane, wyzwalały to pytanie o sens ludzkiego życia, o znaczenie ludzkiego życia. Psalmista wołał (Ps 8,5):

Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?
albo syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

I te pytania bez przerwy wracają. Kim jest człowiek w świecie stworzonym przez Boga? I co jeszcze Bóg zamierza zrobić, żeby tę kondycję świata odmienić? Wyobrażano Go sobie, mówiono o tym czytając i objaśniając księgi święte i po hebrajsku, i po aramejsku, i po grecku.

I oto pewnego dnia następuje wydarzenie radykalnie nowe. Ja chciałbym, żeby może każdy z państwa teraz zastanowił się, co mam na myśli, o co chodzi. Co wprowadza do tej całej historii, którą do tej pory omówiliśmy, historii kilkunastowiekowej, sięgającej czasów Abrahama, Izaaka,

Jakuba, Mojżesza, królów, proroków nagle nową jakością? Nagle się pojawia zupełnie nowe przeżycie, wydarzenie, które zapoczątkowało coś radykalnie nowego. Wiem, że wszystkie proste pytania są najtrudniejsze. I tak jest z tym.

Otóż tym wydarzeniem, które wprowadza do całej tej logiki dotychczasowej nową jakość, jest to, co przeżyła Maryja, jest Zwiastowanie. Mianowicie Maryja, można by powiedzieć, całą sobą jest zanurzona w rzeczywistości wiary i pobożności biblijnego Izraela. Maryja zna te oczekiwania — urodziła się w rodzinie tradycyjnej, religijnej. Żyje tym wszystkim. I oto pewnego dnia przeżywa coś, co dobrze znamy. A jesteśmy tutaj w parafii Zwiastowania Pańskiego, zatem ten epizod tutaj jest szczególnie często rozważany. Maryja przeżyła — żeby to streścić najkrócej i najbardziej treściwie — to, że otrzymała najpierw zapowiedź, a następnie uskutečniła się rzeczywistość dziewiczego poczęcia. Że oto stała się matką w sposób odbiegający od wszystkiego, co było przedtem, i od wszystkiego, co będzie potem.

Skąd my to znamy? Od kogo mogliśmy się o tym dowiedzieć? Kto mógł nam o tym opowiedzieć? Oczywiście odpowiedź jest prosta — tylko Ona. Ona, która przeżyła Zwiastowanie, nosiła w sobie żywą, mocną, silną pamięć tego, co przeżyła. Oczywiście to, co przeżyła, było czymś absolutnie wyjątkowym. Ale jednocześnie Ona pierwsza musiała się z tą wyjątkowością zmierzyć. I to musiała się zmierzyć w sposób bardzo bolesny, bardzo dotkliwy. Wspominaliśmy o tym przy zupełnie innych okazjach, a tylko jeszcze raz powtórzmy że to, co przeżyła w Nazarecie podczas Zwiastowania, było wyłącznie jej tajemnicą. To się rozegrało między Bogiem i Nią. Ona dała opis tego, opowiadała o tym później — do tego momentu jeszcze wrócimy — ale początkowo była to wyłącznie jej tajemnica. Z nikim nie mogła podzielić się tą wiedzą. W Niej jako pierwszej, a to są słowa Jana Pawła II, dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Ona była w pełnym tego słowa znaczeniu Żydówką przynależącą do biblijnego Izraela. I Ona stała się pierwszą wierzącą, gdy Jezus jeszcze nie przyszedł na świat. To Ona pierwsza przyjęła Go, zaakceptowała. I tajemnica życia Jezusowego dokonała się w Niej. Z konieczności musimy tutaj pewne rzeczy streścić.

Drugą osobą, która została wprowadzona w tę radykalnie nową rzeczywistość Bożej obecności, był Józef. Ale jak Mu to przyszło? Jak każdemu mężczyźnie, zwłaszcza w takiej trudnej sytuacji. Mianowicie gdy Maryja przekazała mu, że spodziewa się dziecka, a on wiedział, że to nie jest jego dziecko — nie musiała mu tego tłumaczyć, on wiedział, że to nie jest jego dziecko, wiedział, że Ona spodziewa się narodzin — wtedy chcąc uniknąć oskarżenia Jej, bo musiałby po prostu powiedzieć, że to nie jest jego dziecko, i Maryja zostałaby bardzo surowo ukarana przez tę lokalną społeczność, chcąc uniknąć zniesławienia i zrobienia Jej krzywdy — nie rozumiał tego, co się stało, nie przyjął tego, co się stało, ale i nie skrzywdził Maryi. Dlatego Ewangelista mówi o nim, że „był człowiekiem sprawiedliwym”. Postawił sprawiedliwość i wolę ocalenia Maryi ponad jakieś swoje rozeznanie i swoją ignorancję. I dopiero wtedy, gdy wykazał tę wielkoduszność względem Maryi, dopiero wtedy on zostaje wprowadzony w tajemnicę dziewiczego poczęcia (Mat 1, 20):

Józefie, nie lękaj się przyjąć Maryi, twej Małżonki; bo z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

I Józef przyjmuje tę wieść, i przyjmuje Maryję, spodziewającą się dziecka, do siebie. On jest drugim, który uwierzył, ale Pan Bóg mu w tym bardzo pomógł. Proszę zwrócić uwagę, że jego naturalna sprawiedliwość, która nakazała mu wielkoduszność wobec Maryi, została wzbogacona i nagrodzona Bożą łaską, która przyniosła mu rozeznanie i światło: kim jest Ten, którego poczęła Maryja, jaka jest Jego godność, i jaka jest Jego wielkość.

I od tej pory — mówiąc obrazowo już naszym dojrzałym językiem chrześcijańskim — dziewicze poczęcie i narodziny syna stały się krzyżem ich obojga. Bo przecież musieli tę tajemnicę zachować dla siebie. Nie sposób było, żeby w Nazarecie opowiadać o dziewiczym poczęciu, bo nikt by nie przyjął tego na sposób poważny. Więc to, co się wydarzyło, było tajemnicą Józefa, i nade wszystko tajemnicą Maryi.

I teraz chciałbym przejść właśnie do tej zapowiadanej medytacji. Czy państwu przychodziła kiedykolwiek do głowy taka refleksja głębsza nad więziami i sposobem życia, jaki w Nazarecie wiodła Święta Rodzina, to znaczy Maryja, Józef i Jezus? Musimy wyjść znów od prawdy najprostszej: Jezus był prawdziwym człowiekiem. Wobec tego będąc prawdziwym człowiekiem dotyczyły Go wszystkie ograniczenia i uwarunkowania ludzkiego życia — z wyjątkiem grzechu. Wszystko inne —

tak! Więc nie możemy sobie wyobrażać Jezusa na sposób naiwny, albo na sposób bajkowy. Takich bajek z elementami naiwności pojawiało się w starożytności sporo. Dam państwu niektóre z takich przykładów, które są w pismach apokryficznych. Są takie motywy, jak to mały Jezus, mający trzy – cztery lata, lepi ptaszki z gliny. I kiedy je ulepił i nabrały już kształtu ptaszka, to mały Jezus tchnął w nie — i ptaszek odlatywał. I dzieci dookoła były pełne uznania dla kogoś, kto ma taką władzę. I zastanawiały się kim jest Ten, który ożywia gliniane ptaszki. Jeżeli wyobraźni wierzących w Jezusa było coś takiego potrzebne, to przez stulecia takie legendy żyły.

Inna legenda, już mniej ładna, już nie tak piękna. Mianowicie Jezus bawi się z dziećmi. Ale wiadomo, że wśród chłopców, może czasami też wśród dziewczynek — ale dzieci nie bawiły się razem tak, jak w naszych czasach, tylko chłopcy oddzielnie, dziewczynki oddzielnie — są rozmaici chuligani. I jeden taki mały chuligan zaczął doskwierać Panu Jezusowi. I Pan Jezus sprawił że tak, jak żona Lota, zamienił się w słup, kamień. I już od tej pory dzieci były grzeczne — no, nie dziwnego!

Z tych opowiadań wynika jedno. Że człowiek, zwłaszcza prosty człowiek, chociaż nie dotyczy to tylko prostych ludzi dlatego, że wykształceni mają swoje własne zabobony i przesady, otóż człowiek taki czy inny, prosty czy wykształcony, zawsze jak gdyby dopowiada to, czego nie wie. I tu nie bierze się pod uwagę tego, że Jezus był prawdziwym człowiekiem. Ale trzeba dodać jeszcze jedno, coś, co jest dla nas absolutnie trudne, chociaż codziennie to wyznajemy: Jezus jest prawdziwym Bogiem.

Zwrócili państwo uwagę na różnicę czasów? Powiedziałem: Jezus był prawdziwym człowiekiem — Jezus jest prawdziwym Bogiem. Otóż człowieczeństwo Jezusa było czasowe, osadzone w realiach czasu: od poczęcia do śmierci. Potem stało się człowieczeństwem uwielbionym. Natomiast nie wolno nam powtarzać, że „Jezus był Bogiem”, bo Bogiem się nie przestaje być, ani się nie zaczyna być. Jezus jest Bogiem!

Co jest najtrudniejsze w teologicznej refleksji, w pogłębionej refleksji nad Jezusem? Mianowicie jaka była samoświadomość Jezusa! Tzn. co Jezus myślał i wiedział o sobie samym. I co Jezus myślał i wiedział o tym, co przeżywa i czego dokonuje. Na to pytanie nie ma, bo być nie może, żadnej wyczerpującej czy nawet wiążącej odpowiedzi. Nie jesteśmy w stanie, jeżeli tak można powiedzieć, ustalić tej relacji ludzkiej świadomości Jezusa do boskiej tożsamości Jezusa. Bo przecież Jezus będąc Bogiem, to ta Boska strona, gdyby chciał ją zawrzeć w człowieczeństwo, mówiąc obrazowo i trochę przekornie, ona te człowieczeństwo by rozsadziła. Nie sposób, żeby człowiek mógł znieść taką świadomość tego, kim jest.

Przez dwa tysiące lat rozmaici teologowie dociekają, jaką świadomość miał Jezus. A my z wszelkim prawdopodobieństwem możemy powiedzieć tak, możemy się domyślać tak — że ta samoświadomość Jezusa wzrastała w Nim tak, jak nasza świadomość wzrasta wraz z nami. Jeżeli ktoś z państwa ma zdjęcia ze swojego niemowlęctwa albo wczesnego dzieciństwa, to trudno rozpoznać siebie w tym małym niemowlęciu. Jeżeli robi się zdjęcia niemowlętom dzisiaj, np. przy chrzcie, i kiedy oni to zobaczą za 30, 40, 50 lat, nie sposób powiedzieć, że to jest ten człowiek. Świadomość rośnie wraz z nami, wraz z wiekiem. I oczywiście jeżeli nie ma jakiejś choroby, to im jesteśmy doroślejsi, tym lepiej siebie rozumiemy i lepiej rozumiemy świat, tym głębiej pojmujemy itd. Do czego zmierzam? Że bardzo ciekawe, bardzo, można by powiedzieć, interesujące — to oczywiście, ale pełne też napięcie było tzw. *ukryte życie Jezusa*.

Otóż Maryja doświadczyła dziewiczego poczęcia. I co? I doświadczyła tego, że dziewięć miesięcy później wydaje na świat Jezusa w jaskrawej biedzie. Jezus przychodzi na świat w okolicznościach, które normalnie urągają ludzkiej godności. Przychodzi na świat tak, jak przychodzą biedni ludzie. Ewangelista zaznacza (Łk 2,6):

nie było dla nich miejsca w gospodzie.

I ona była pierwszą, która zadaje sobie pytanie: „To taka jest cena wybrania przez Boga? To tak wygląda obecność Boga w świecie, że mogą mnie z miejsca na miejsce przesyłać, że mogą odmówić? Że koniec końców wydaje na świat tego w niezwykle sposób poczętego człowieka w takich okolicznościach?” Upływa 40 dni i udaje się z Nim do świątyni jerozolimskiej według zwyczajów żydowskich. I dopełnia wszystkiego tak, jak dopełniała każda matka ze swoim dzieckiem. Ofiaruje je Bogu. Dopełnia w ten sposób obowiązku, który dopełniały wszystkie ówczesne matki w obrębie Izraela. I okazuje się kolejne nieszczęście, i kolejne trudności ze strony Heroda. Trzeba uciekać.

I powrót. I zamieszkują w Nazarecie. I znamy tylko jeden epizod, mianowicie dwunastoletni Jezus w świątyni. Ten epizod dał najwięcej do myślenia Maryi. Ją utwierdził w przekonaniu, że jednak to jest coś niezwykłego. Bo do tej pory jedyną niezwykłością było dziewicze poczęcie. Wszystko inne było tak, jak nakazują to ramy i obręb ludzkiego świata, według ludzkiej logiki. I oto udają się do Jerozolimy. Jezus nie ma jeszcze 13 lat. Mając 13 lat przeszedłby obrzęd BarMicwa i byłby uważany za dorosłego. Jezus ma lat 12, traktowany jest jako dziecko. Ale gdy udał się na teren świątynny, tam rozmawia z uczonymi w Piśmie, a nawet ich naucza. I kiedy Maryja i Józef Go szukają, Jezus odpowiada (Łk 2,49):

To nie wiedzieliście, że powinienem być w domu Ojca mego?

I Maryja zaczyna widzieć, zaczyna jeszcze mocniej czuć, że oto dzieje się coś niezwykłego. Ale możemy sobie wyobrażać, możemy medytować dalej. Oto Jezus dorasta, dorasta u boku swoich rodziców. Ma lat 17, 18, 20, 22. A co robią sąsiedzi, kiedy chłopiec albo dziewczyna ma lat 20, 22, 25? „Już się ożenił?” „Wyszła na męża?” „Jeszcze nie.” — „Och!”

Maryja musiała tego słuchać dzień w dzień dlatego, że ożenek i zamążpójście były czymś zwyczajnym i koniecznym. Nie znano stanu bezżennego — chyba, że ktoś poświęcił się studium ksiąg świętych, że ktoś poświęcił się studium Biblii. Jezus zna doskonale Pismo Święte, o czym wiemy już z dorosłego życia, kiedy wszedł do synagogi w Nazarecie.

Ale my możemy zwrócić uwagę na dwie rzeczy, na dwie sprawy. Mianowicie Maryja rozmawiając z Jezusem już wtedy, kiedy Jezus dorasta, jest młody, któregoś dnia Go wprowadza w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Użyję tutaj pewnej analogii. Mamy w tych dniach 72. rocznicę zbrodni katyńskiej. I oto przy sposobności tej rocznicy możemy słyszeć niezwykle świadectwa. Mianowicie kobiety i mężczyźni, którzy mają ok. 72 lata, zwierają się, że ojciec zginął w Katyniu, i nigdy go nie widziałam czy nie widziałem. Bo oto żyli w miarę spokojnie, mąż był wojskowym bądź policjantem w 1939 r. Przed pójściem na wojnę, albo na samym początku żona zaczęła spodziewać się narodzin dziecka. Mąż opuścił dom, został pojmany przez NKWD, wywieziony, i zginął. Dziecko przyszło na świat jako — brzydkie to słowo, ale jest w naszym użyciu — tzw. pogrobowiec. I nigdy nie mogło zobaczyć swojego ojca, bo przyszło na świat po jego śmierci. I wobec tego matka, która już potem za mąż nie wyszła, a nawet jeżeli wyszła, to osobna okoliczność, ale podobna do tych, matka musi dziecku wytłumaczyć, dlaczego nie ma ojca. A dziecko rośnie, i w pewnym momencie swojego życia matka mu zaczyna tłumaczyć, coraz więcej opowiadać o ojcu, kim był ojciec. A kiedy ten syn czy córka dorasta, chce wiedzieć jeszcze więcej, i jeszcze więcej. „Opowiedz mi o tym, kim był ojciec!” Ja przeżyłem — nie tylko ja, tylko ta część z państwa, wtedy to było czterdzieści kilka osób — taką właśnie sytuację dwa lata temu, kiedy byliśmy w Katyniu i w Smoleńsku, dokładnie cztery miesiące po katastrofie smoleńskiej. Otóż najpierw udaliśmy się z Witebska do Katynia. I był wśród nas pan — niech mi wybaczy, jeżeli jest tutaj, że o nim mówię — który pojechał tam, żeby włożyć kwiat w miejsce, gdzie jest upamiętniony jego ojciec, którego nigdy nie widział, bo urodził się kilka miesięcy po zabiciu ojca.

I drodzy państwo, wracamy do Jezusa. Któregoś dnia Maryja musiała wprowadzić Jezusa w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Musiała Mu powiedzieć, jako prawdziwemu człowiekowi, że Józef nie jest jego naturalnym ojcem. A Jezus jako prawdziwy człowiek tę wieść o dziewiczym poczęciu miał przyjąć i przeżyć. I oboje każdego dnia od tej pory zastanawiali się, czego Bóg od nich chce, skoro to życie jest takie szare, jest takie codzienne. Opiekun jest cieślą czy kimś podobnym. Życie upływa w Nazarecie, toczy się wśród innych. To jaki to ma sens? Co takiego się wydarzyło? Oboje muszą uznać, że cudem jest zwyczajność. Oboje szukają sensu tej zwyczajności. Oboje sięgają do ksiąg świętych — tych, o których mówiliśmy, jak powstawały, jak były tłumaczone — i chcą szukać tam odpowiedzi. Odpowiedzi proroków, odpowiedzi mędrców. Szukają odpowiedzi na pytanie o tożsamość Jezusa, i o sens tego wszystkiego, co się wydarzyło. Szukają nie po omacku, bo przewodnikiem jest im Biblia. Dlatego rozmawiają ze sobą językiem Biblii, językiem Pisma Świętego. Dlatego ich życie ma charakter specyficznie i głęboko religijny. Oni oboje zadają sobie pytanie: „Co Bóg chce osiągnąć przez taką właśnie sytuację?”

I wreszcie dochodzi do tego, że Jezus zbliża się do 30-go roku życia. Dłużej czekać nie można. Każdy Żyd miał obowiązek do 30-go roku życia ożenić się. Można by postawić pytanie czysto wirtualne: „A co by było, gdyby Jezus się ożenił?” Co by było? Małżeństwo nie jest przecież niczym

złym. Znaczyłyby to, że misterium, tajemnica jego cierpienia, jego męki, jego śmierci, wszystko to dotyczyłyby również jego najbliższych. Stało się inaczej. Mianowicie w momencie, kiedy Jezus musi się opowiedzieć, zdeklarować, to wtedy rozpoczyna swoją publiczną działalność. I już nikt nie pyta o jego stan cywilny, bo wszyscy wiedzą że poświęcił się temu, co wchodzi w zakres spraw Bożych.

Ale problem polega na tym, że od początku spotyka się ze sprzeciwem. I w Nazarecie mówią „Nie!”, i w wielu innych miejscach mówią „Nie!” I Maryja patrzy na to wszystko, i przeżywa te wszystkie ataki niechęci, wrogości wobec jej syna. Jest tutaj bardzo wiele matek. Kobieta, matka łatwiej zniesie coś, co jest skierowane przeciwko niej, niż przeciwko dzieciom. Żyje jak gdyby dwoma, trzema, pięcioma — w zależności, ile ma dzieci — życiorysami. Otóż z Maryją to samo. Maryja nadal zadaje sobie pytanie. Ale proszę zauważyć że to, co integruje, łączy Józefa i Maryję, i jednocześnie pozwala im to przetrwać, to jest pamięć. Pamięć tego, co przeżyli. Zahor — *pamiętaj!* Pamiętaj, co przeżyłaś w Nazarecie. To jest naprawdę ktoś niezwykle, i któregoś dnia stanie się to widoczne.

Następni, którzy zostali postawieni wobec pytania o tożsamość Jezusa, to byli jego uczniowie. Jezus powołuje uczniów, dokonuje na ich oczach znaków, naucza wzniosłe. A pewnego dnia stawia im pytanie (Mt 16,13):

Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?

I oni wyliczają. A Jezus zwraca się do nich (Mt 16,15):

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Od nich wymaga więcej. I tu znów musimy streścić te myśli dlatego także, że przy innych okazjach wiele razy na ten temat wskazywaliśmy. Że wszystko, co przeżyli uczniowie, nie wystarczyło im na czas tej najcięższej próby. Że w momencie, kiedy trzeba było przejść przez to, co najtrudniejsze, czyli przez mękę i śmierć, Judasz zdradził, Piotr się wyparł, reszta uciekła. A pod krzyżem stała Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena, oraz Jan, który wciąż był, na tym etapie, młody. Tylko czworo — trzy kobiety i młodociany Apostoł.

I cała ta pamięć nie doczekała się jak dotąd, do tego momentu — do momentu krzyża, żadnego zapisu. Jezus umiał pisać, ale nie pozostawił po sobie żadnej księgi. Wiemy, że umiał pisać, bo gdy przyprowadzono do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, i pytano Go podstępnie co z nią zrobić, to Jezus pochylił się i pisał palcem po ziemi. A oni podchodzili, patrzyli co pisze, i szybko odchodzili. Tradycja starochrześcijańska mówi, że który z tych śmiałków podchodził bliżej, to Jezus mu pisał jego własne grzechy. No to już ten ustępował. Więc Jezus umiał pisać, ale nie pozostawił po sobie żadnego tekstu, żadnego zapisu. To jest ciekawe! Nośnikiem wiary w Niego stała się pamięć.

A przełomem okazało się Zmartwychwstanie. Mianowicie Zmartwychwstanie, którego pamiętkę obchodziliśmy kilka dni temu, i teraz jesteśmy ciągle w czasie wielkanocnym, odkryło wszystkim najgłębszy sens tego, co przeżyli. Maryja po Zmartwychwstaniu zobaczyła sens Zwiastowania, sens krzyża, sens wierności. Wszystko jej się odkryło. Uczniowie wraz ze Zmartwychwstaniem nabrali nowej siły i nowej mocy. Zmartwychwstanie odmieniło wszystko.

I w świetle Zmartwychwstania zaczęto opowiadać o tym, przypominać sobie to, i mówić o tym, co wydarzyło się wcześniej. Dopiero po Zmartwychwstaniu tym, którzy uwierzyli w Jezusa, Maryja mogła opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w Nazarecie. A Łukasz zauważył, że (Łk 2,19):

Maryja wszystkie te słowa zachowywała w swoim sercu

Zachowywała przez całe życie. Zmartwychwstanie rzuciło światło na wszystko, co było przedtem. Ktoś z państwa zapyta: Dlaczego to takie ważne? Odpowiem bardzo obrazowo. Życie Karola Wojtyły nabrało zupełnie nowego znaczenia po południu 16 października 1978 r. Wszystko nabrało odtąd nowego znaczenia. Życie Józefa Ratzingera nabrało zupełnie nowego znaczenia od 19 kwietnia 2005 r. Są chwile i momenty absolutnie przełomowe, które każą na wszystko spojrzeć w innej perspektywie. Czymś takim np. może być śmierć bliskiej osoby, kogoś bardzo bliskiego. Że człowiek od tej pory przewartościował całe swoje życie. Patrzy na to życie zupełnie inaczej. A tu mamy wydarzenie absolutnie wyjątkowe, absolutnie unikatowe. Mianowicie Jezus zawieszony na

krzyżu, Jezus, który umarł, ten Jezus żyje i ukazuje się. Jeszcze tak, jak Tomasz, mają pokusę niektórzy uczniowie, żeby Go pojmować i rozumieć na sposób ziemski. Państwo pamiętają to, co czytaliśmy wczoraj w Ewangelii. Kiedy Tomasz dowiedział się od pozostałych dziesięciu Apostołów — dziesięciu dlatego, że Judasz już nie żył — o tym, że „Widzieliśmy Pana”, to Tomasz powiada (J 20,25):

Jeżeli nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę.

Tomasz ciągle myśli o Jezusie w kategoriach przed śmiercią, w kategoriach umierania. Chce ciągle Jezusa weryfikować tak, jak gdyby Jezus przynależał do tego świata, jakby się nic nie zmieniło. Jak gdyby zmartwychwstały Jezus prowadził życie takie, jak wskrzeszony Łazarz. Łazarza można było dotykać. Wskrzeszony został do życia, ale musiał za to zapłacić okrutną cenę, bo musiał raz jeszcze przejść przez śmierć. Jezusa to nie dotyczyło. I właśnie Zmartwychwstanie ukazuje w nowym świetle wszystko, co wydarzyło się przed tym. I Zmartwychwstanie tworzy — powoli zbliżamy się do końca naszej refleksji — nową jakość pamięci. Bo Zmartwychwstanie rzuca światło na całe życie Jezusa, i na wszystko, co Jezus uczynił. Ale Zmartwychwstanie rzuca również światło na wszystkie księgi biblijnego Izraela, i zawarte w nich treści.

Otóż okazało się że to, o czym mówiliśmy na początku, że ta wiara, która miała jakiś dynamizm ukierunkowany ku przyszłości, miała ze sobą to pytanie: „Kim jest Bóg, i co jeszcze Bóg zamierza względem nas dokonać?”, znajduje odpowiedź w Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dłużej już czekać nie trzeba, dłuższa niepewność nie jest potrzebna. Oto Bóg spełnił swoje obietnice. A na czym te obietnice polegały? Otóż na tym, że w świat stworzony przez Boga wdarło się zło, wdarł się grzech. Do tego stopnia, że świat i człowiek został skażony, dotknięty. Ponieważ zepsucie było tak wielkie, to możliwa była i potrzebna tylko interwencja Boga, żeby to odmienić. Udziałem człowieka grzesznego, człowieka zepsutego, i zepsutego świata, stało się cierpienie, jest cierpienie. I oto Bóg w swojej dobroci i w swoim miłosierdziu — wczoraj mieliśmy niedzielę Miłosierdzia Bożego — zapłacił, jeżeli tak można powiedzieć, najwyższą cenę. Mówiąc językiem obrazowym odkupił świat dla siebie. Nie dlatego, żeby miał szatanowi czy złu płacić jakąkolwiek łapówkę czy należność. Ale dlatego, że musiał oczyścić to, co jest grzeszne i złe.

I jak to oczyścił? Stając się człowiekiem. Oczyszczając w ten sposób ludzką naturę i przechodząc przez to, co w ludzkim losie jest absolutnie najtrudniejsze, czyli przez cierpienie i przez śmierć. Od tej pory nikt, kto cierpi, kto umiera, nie umiera samotnie. Bo to, co jest najtrudniejszą stroną ludzkiego losu, stało się również udziałem prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga. Więc żeby to potwierdzić, żeby to umocnić, i żeby ukazać nam od tej pory nową drogę życia i nowe horyzonty duchowe, Jezus zmartwychwstał. A jego Zmartwychwstanie jest zadatkami i zapowiedzią całkowitej odnowy świata, nastania nowego nieba, i nastania nowej ziemi. I ci, którzy byli najbliżej Jezusa, stali się świadkami i powiernikami tej pamięci.

Proszę zauważyć — nie ma jeszcze żadnego zapisu. Tych, którzy uwierzyli na początku, była garstka. Ale od tej iskry miał zapalić się cały świat. Najpierw starożytny, a później my jesteśmy spadkobiercami tej iskry.

Zatem na następnym naszym spotkaniu powiemy sobie jak i dlaczego powstały pisma Nowego Testamentu. W jakich okolicznościach powstał zapis pamięci o Jezusie, i jaki charakter mają pisma Nowego Testamentu. Bo do tej pory cały czas mówiliśmy o Starym. Ale dzisiaj postawiliśmy pierwszą kropkę nad „i”. Powiedzieliśmy: Stary Testament, te księgi biblijnego Izraela, spełniły się w osobie Jezusa Chrystusa, w jego męce, śmierci i Zmartwychwstaniu. Można by powiedzieć, że ci wszyscy, którzy czytali i rozważali Stary Testament, nareszcie mogli powiedzieć: „Wiem, o co chodzi”. Chociaż — i do tego wątku wrócimy za cztery tygodnie — byli tacy, którzy powiedzieli „Nie”. I ten sprzeciw również trwa do dnia dzisiejszego.

Ale my chcemy przede wszystkim podkreślić tych, którzy powiedzieli „Tak”. I z tego „Tak” zrodziły się księgi Nowego Testamentu. Gdyby więc chcieć streścić dzisiejszą refleksję w jednym zdaniu, to moglibyśmy powiedzieć tak. *Które wydarzenie stoi u początków zbawczej rzeczywistości Nowego Testamentu? Odpowiedź jest jasna: „Tak” wypowiedziane przez Maryję, dzięki któremu dokonało się dziewicze poczęcie, Bóg wszedł w ludzkie dzieje.* I tak zapoczątkował się los Jezusa

Chrystusa, dopełniony w jego śmierci, i uwiarygodniony w jego Zmartwychwstaniu. Istnieje nierozdzielna łączność między dziewiczym poczęciem, śmiercią, i Zmartwychwstaniem. Te ostatnie wydarzenia odsłaniają sens tego pierwszego. To pierwsze umożliwiło to ostatnie. I to jest właśnie ta nowotestamentowa historia zbawienia.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam państwa za miesiąc, za cztery tygodnie na następne nasze spotkanie, majowe. Pewnie już ostatnie dlatego, że później w czerwcu będą piłkarze i piłki, i Warszawa będzie pewnie w kondycji, która długo będzie później wspominana. Więc nie wiadomo, czy w czerwcu będzie można — to w maju rozstrzygniemy.

Natomiast dzisiaj chciałbym serdecznie bardzo powitać wśród nas pana Adama Bujaka, i zachęcić państwa do uzyskania autografów. To znakomity fotograf, i fotograf Jana Pawła II, i fotograf naszej historii ojczystej, przeszłości ojczystej, i przyrody ojczystej. Jeżeli ktoś z państwa będzie chciał porozmawiać, uzyskać autograf, to bardzo serdecznie zachęcam do tego. Również wydawnictwo „Biały Kruk” przygotowało taką ofertę powiekanocną, ze zniżkami. Ja w szczególny sposób chciałbym państwu przedstawić książkę „Korona i krzyż. Czas Piastów i Jagiellonów”. To jest bardzo pięknie ilustrowana historia Polski z okresu Piastów i Jagiellonów, bardzo pięknie opowiedziana, bardzo wiarygodna. Nie taka najnowsza w nie najlepszym tego słowa znaczeniu, tylko rzeczywiście i faktograficzna, i bogata w przywiązanie do tego, co nasze, i co polskie. Więc jeżeli ktoś z państwa będzie miał ochotę, to bardzo serdecznie zachęcam.

Zapraszam więc w drugi poniedziałek maja, 14 maja. A dzisiaj już wszystkiego dobrego. I zakończymy raz jeszcze modlitwą, tym razem do Matki Bożej. I zakończymy krótkim westchnieniem w rocznicę mordu katyńskiego, i w rocznicę Smoleńska, za tych, którzy odeszli. Bo na sam koniec trzeba nam powiedzieć, drodzy państwo, że jeżeli byśmy mówili — chociaż nie brzmi to dobrze — tylko o Smoleńsku, a przesłonili Katyń, to życie i śmierć tych, którzy zginęli, traci znowu sens. Dlatego, że przecież oni zginęli dlatego, że udali się tam żeby uczcić tych, którzy zginęli wcześniej, ponad 22 tysiące Polaków, którzy zostali rozstrzelani, bestialsko zginęli z rąk NKWD. Modlimy się więc za wszystkich.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...
Pochwalony Jezus Chrystus ...